Dodatek do Nr. 339 „Naprzodu“.

Nr. 338 — Kraków, środa 9 grudnia 1903. — Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“. Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. – Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. – Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. – Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Towarzysze i Towarzyszki!

W Krakowie odbędą się

4 ZGROMADZENIA LUDOWE

z porządkiem dziennym:

Parlament uprzywilejowanych wobec żądań robotników.

Zgromadzenia te odbędą się:

w sobotę 12 b. m. o godz. 3 po południu:

1) w sali stowarzyszenia „Postęp“, Starowiślna 42;

w niedzielę 13 b. m. o godz. 10 rano:

2) w sali restauracyi braci Johnów, ulica Lubicz;

3) w sali Związku stow. robotn., Mały Rynek 6;

4) w sali Stowarzyszenia rob. krawieckich, plac Szczepański 9.

Towarzysze i Towarzyszki! Walkę o równe prawo wyborcze musimy prowadzić z całą energią. Dlatego stawcie się na tych zgromadzeniach jak najliczniej! Demonstrujmy masowo za równem prawem wyborczem!

Krakowski Komitet partyjny.

Przegląd polityczny.

Frakcya socyalno-demokratyczna w parlamencie niemieckim wyznaczyła na mowców do debaty budżetowej tow. Bebla i Singera. W konwencie seniorów, który reguluje porządek obrad parlamentu, mieli socyalni-demokraci w ubiegłej sesyi dwóch reprezentantów swoich, Bebla i Singera. Obecnie, odpowiednio do wzrostu swej liczby, zażądali trzech reprezentantów; a mianowicie towarzyszów Bebla, Singera i Geyera.

Między interpelacyami, które postanowiono wnieść, należy podnieść zapytanie w sprawie aresztowań w Prusach wschodnich, dokonanych dla przypodobania się Rosyi. Jak wieść niesie, miano w najnowszym czasie znowu przeprowadzić u wielu towarzyszów w Prusach wschodnich rewizye domowe, celem wyszperania rosyjskiej literatury rewolucyjnej.

Pomiędzy wnioskami, które socyalni-demokraci zamierzają wnieść na najbliższem posiedzeniu dnia 9 b. m., należy wymienić wniosek, domagający się przywrócenia dawnego regulaminu obrad, który obowiązywał przed walką obstrukcyjną. Drugi wniosek zwraca się przeciwko potwornościom trzyklasowego systemu wyborczego w Prusach, stawiając żądanie, aby państwa związkowe przez rzeszę samą zostały spowodowane do zaprowadzenia dla reprezentacyj krajowych powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego. Inny znów wniosek domaga się zniesienia paragrafów o obrazie majestatu. Oprócz tego zostanie ponowionym wniosek o państwowem urzędzie pracy i izbach robotniczych.

Co się tyczy wyborów do prezydyum parlamentu, to socyalni-demokraci postawili dwóch kandydatów na sekretarzy, a mianowicie tow. Fischera i Schippla, lecz większość, nie chcąc dopuścić socyalnych-demokratów do prezydyum, nie wybrała ich.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie kobiet pracujących odbyło się w niedzielę 6 b. m. wieczór w lokalu stow. „Postęp“ w Krakowie. Panny syonistki ze stowarzyszeń „Judyth“ i „Ruth“ usiłowały wprawdzie wtargnąć nieproszone na to zgromadzenie poufne, lecz wkońcu namyśliły się i poszły bawić się na wieczorku w hotelu Kleina.

Tymczasem w lokalu „Postępu“ zebrało się co najmniej 200 towarzyszek i spora liczba towarzyszów. Po zagajeniu zgromadzenia przez tow. Grossmanna i wybraniu na przewodniczącą tow. Haller, zabrał głos tow. Tadeusz Reger do referatu na temat: „Położenie kobiet pracujących i potrzeba organizacyi“. W dyskusyi zabrała głos pierwsza tow. Spunnerówna, która słusznie zauważyła, że robotnice muszą przedewszystkiem dążyć do poprawienia płacy zarobkowej, a dopiero potem będą mogły myśleć o nauce języka francuskiego i t. p. pięknych rzeczach, jakiemi je chcą częstować panie burżuazyjne ze stow. „Judyth“. Tow. Farglówna i Rubinsteinówna, jak również tow. Grossmann zachęcali do organizacyi. Ostatni ostrzegał także przed kuglarskiemi sztuczkami i oszczerstwami syonistów.

Na zakończenie tow. Marya Kaczanowska z wielkim temperamentem zachęcała do wytrwałości w dążeniu do stworzenia organizacyi. „Dotychczas egzystujecie tylko ciałem i to egzystujecie bardzo marnie, dusza wasza umarłą jest. Teraz zaczynacie się budzić. Odezwał się w was popęd do życia, do swobody, do światła. Bądźcie więc energiczne i wytrwałe. Stańcie w jednym szyku bojowym z całym uświadomionym i zorganizowanym proletaryatem, a dzieła waszego nic zburzyć nie potrafi“. Przemówienie tow. Kaczanowskiej wywołało burzę oklasków i prawdziwy entuzyazm w zgromadzeniu. Po zgromadzeniu zapisało się do nowo powstającej organizacyi bardzo wiele towarzyszek.

Towarzystwo przeciwalkoholiczne „Trzeźwość“ w Krakowie odbyło w niedzielę walne zgromadzenie. Ze sprawozdania rocznego, wydanego przez przewodniczącą dra Zofię Daszyńską-Golińską, wynika, że „Trzeźwość“ liczy obecnie 89 członków, a założone niedawno we Lwowie koło miejscowe 42 członków; zarząd „Trzeźwości“ celem propagandy abstynencyi urządził w Krakowie 2 zgromadzenia ludowe i kilkanaście odczytów i pogadanek, utrzymywał czytelnię pism, założył bibliotekę, rozszerzył tysiąc egzemplarzy „Latarni“ zawierającej rozprawę „Pijaństwo nasz wróg“ i t. d.

Do nowego zarządu zostali wybrani: przewodniczący Władysław Teodorczuk, zastępca dr Władysław Gumplowicz, sekretarz I dr Maurycy Kapellner, sekretarz II inż. Kostecki, skarbniczka Wanda Wasilewska, wydziałowi: dr Emil Bobrowski, Cecylia Gumplowiczowa, Stankiewicz, Kozłowski; komisya sprawdzająca: dr Zofia Daszyńska Golińska, Edward Maurizio i Ignacy Nüssenfeld.

Z sali sądowej.

Mężobójstwo w Zakopanem. Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach prokuratora i obrońców wydali sędziowie przysięgli werdykt, zaprzeczający 12 głosami pytania co do Czerniakowej i Laskowego. Co do Sobczaka przysięgli potwierdzili 8 głosami pytanie o morderstwo i o nieprawne noszenie broni, a trybunał skazał Sobczaka na karę śmierci przez powieszenie.

Sobczak wyroku nie przyjął, obrońca jego dr Sichrawa zgłosił też zaraz zażalenie nieważności. Czerniakową i Laskowego wypuszczono natychmiast na wolność. Wyrok zapadł około godziny 11½ w nocy.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 9 grudnia. 1520. Luter pali bullę papieską. — 1865. Ukaz zabraniający Polakom nabywania dóbr na Litwie. — 1877. Zdobycie Plewny przez Rosyan. — 1901. Mowa posła tow. Ledeboura w parlamencie niemieckim przeciw katowaniu dzieci polskich w szkołach pruskich.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:

W sali Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) o godz. 8 wieczorem: Haecker: „Historya socyalizmu“.

W sali stow. drukarzy „Ognisko“ (Rynek 12) o godz. 8 wieczorem wykład: „O wieku złotym“. Wstęp tylko dla członków.

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: O godz. 3 po południu: „Piękna żonka“, komedya w 4 aktach M. Bałuckiego (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Kopciuszek“.

Sroda: „Półdziewice“, komedya w 3 aktach Prevost'a (ceny zniżone).

Czwartek: „Kopciuszek“.

Sobota: „Gabryel Borkman“, dramat w 4 aktach H. Ibsena (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Kopciuszek“ (ceny zwykłe). — O godz. 7 wieczorem: „Gabryel Borkman“.

Wszechpolacy w roli komentatorów. „Słowo polskie“ zaopatrzyło podane przez nas sprawozdanie z warszawskiej konferencyi P. P. S. w komentarz, wystawiający pismakom wszechpolskim świadectwo ubóstwa umysłowego. Ograniczenie umysłowe współpracownika „Słowa polskiego“ nie pozwoliło mu dokładnie zrozumieć, o co chodzi, to też powyciągał ze sprawozdania wnioski, dla wszechpolaków bardzo przyjemne, ale niestety najzupełniej błędne. Postaramy się to wykazać w formie możliwie popularnej, dostępnej zrozumieniu osobnika, stojącego na poziomie wszechpolskiego rozgarnięcia.

„Słowo polskie“ cieszy się z tego, że „o rezultatach agitacyi wśród ludu wiejskiego, do której z wielkim hałasem zabrano się przed dwoma laty, sprawozdanie nie wspomina wcale. Widocznie wielkie nadzieje i zamiary skończyły się kompletnem fiaskiem“. Z prawdziwą przykrością musimy pouczyć domyślnego wszechpolaka o tym znanym fakcie, że chłopi zwykle mieszkają na wsi, że więc konferencya, zwołana dla naradzenia się nad potrzebami organizacyi miasta Warszawy, nie miała nic do powiedzenia o agitacyi chłopskiej. „Słowo polskie“ musi zaczekać, aż ogłosimy sprawozdanie z najbliższej konferencyi chłopskiej P. P. S., a na razie radzimy mu zajrzeć do działu „Korespondencyj“ w „Gazecie ludowej“, no i zaciągnąć informacyj u jednego ze swych współpracowników — p. Grochowskiego, raczącego od sześciu miesięcy czytelników „Polaka“ tasiemcowym paszkwilem na socyalistów — zapewne dla przypieczętowania... „kompletnego fiaska“ naszego na wsi.

Z faktu, że ogromna większość uczestników konferencyi uskarżała się na brak bibuły, domyślny współpracownik wysnuwa wniosek, że „P. P. S. jest zdezorganizowana, skoro spełnić nie może najważniejszego zadania, jakiem jest dostarczanie w dostatecznej ilości pism i broszur“. Dla bardziej popularnego przedstawienia rzeczy musimy p. współpracownikowi „Słowa polskiego“ wyjaśnić, jaka różnica zachodzi pomiędzy popytem na nasze wydawnictwa a na wydawnictwa narodowej demokracyi. Obecnie naszych wydawnictw rozchodzi się conajmniej dziesięć razy tyle, co wydawnictw narodowej demokracyi, ale gdybyśmy podwoili ilość dostarczanej przez nas bibuły, to i tak ludzie uskarżaliby się stale na brak jej. Tłómaczy się to z jednej strony tem, że musimy zaspokajać głód umysłowy dziesiątków tysięcy robotników i w Warszawie i na prowincyi, a stosunki nasze wzrastają tak szybko, że nigdy nie będziemy w stanie nadążyć z dostarczaniem dostatecznej ilości bibuły. Tymczasem narodowi demokraci są w tych „szczęśliwych“ warunkach, że poza wsią popyt na ich wydawnictwa stosunkowo bardzo mały i dający się z łatwością obsłużyć. Tem się tłómaczy fakt, że mnóstwo bibuły narodowo-demokratycznej leży bez żadnego użytku w różnych składach. Ludzie

System polityczny pana Teodora Grzechotki.

Ojcem duchowym systematu był smok papierowy. Stało się to w sposób niezmiernie prosty. Pan Teodor Grzechotka poszukiwał idei: „podporządkowywanie wszystkich interesów ludowi“ już mu się to znudziło, „socyologia uduchowienia“ obrzydła, nieustanne odmienianie przez wszystkie przypadki wyrazu „współdziałanie“, w przeciwstawieniu do „współzawodnictwa“ przejadło się. Trzeba było znaleźć coś nowego. Zresztą tamte wszystkie myśli wynalezione były przez innych, pan Teodor Grzechotka potrzebował idei własnej, czuł się powołanym do jej stworzenia. Wierzył zawsze, że pewnego dnia musi się stać coś, co będzie dla niego tem, czem było dla Newtona spadające jabłko.

Jakoteż pewnego pięknego poranku owo z utęsknieniem oczekiwane jabłko spadło. Pan Grzechotka siedział w kawiarni i leniwym wzrokiem przebiegał pisma, gdy nagle wzrok jego padł na następujące pozornie nic nie znaczące słowa: „zamiast bronić się, Chińczycy wyprowadzili na mury olbrzymiego tekturowego smoka i byli mocno zdumieni, gdy zamorskie dyabły nie zlękły się go“. Pan Grzechotka przeczytał te parę wierszy przelotnie i na razie nie zastanawiał się nad ich treścią. W nocy jednak przyśnił mu się smok papierowy, stał przy jego łóżku i szeptał mu coś do ucha. W tem coś jest, pomyślał pan Grzechota i wstąpił do kawiarni, aby odszukać numer pisma, w którem przeczytał wzmiankę o smoku. Numer się nie znalazł, ale pan Grzechotka pamiętał, że dziennikarz europejski drwił w nim niemiłosiernie z naiwności Chińczyków. „Ale cóż to znaczy, pomyślał pan Grzechotka, ja zawsze przeczuwałem, że Europa jest zgniła“.

Pan Grzechotka miał przyjaciół, którzy również jak on szukali idei, lub też czekali przynajmniej, aż ktoś szczęśliwszy z ich koła ją znajdzie. Na zwykłem zebraniu tygodniowem proponował właśnie ktoś, ażeby powypisywać na kawałkach papieru różne sentencye i hasła polityczne, a potem ciągnąć. „Zawsze się coś wyciągnie“, mówił projektodawca, i większość zgromadzenia zaczynała już przechylać się na jego stronę, gdy nagle pan Grzechotka wstał i oznajmił, że chce zabrać głos. W krótkich i treściwych słowach pan Grzechotka opowiedział, co przeczytał w kawiarni, następnie zaś swój sen i zakończył: „Panowie, proponuję, abyśmy zaczęli budować smoka“. Dreszcz przeszedł po zgromadzeniu. Wszyscy poczuli, że rodzi się pośród nich coś wielkiego.

Pan Grzechotka potoczył okiem zwycięzcy po wpatrzonych w niego, przytłoczonych podziwem słuchaczach.

— Panowie — rzekł — Europa jest zmateryalizowana. Jest to fakt, fakt bardzo smutny nawet, zaprzeczać mu jednak niepodobna. Panowie! Trzeba się liczyć z faktami. Epoka złudzeń już przeminęła: żyjemy w czasach polityki realnej. Panowie! Zmateryalizowana Europa w zwykłego smoka nie uwierzy.

Słuchaczom zdawało się, że p. Grzechotka błysnął im przed oczyma jakiemś światłem, aby wnet potem je zdmuchnąć i uczynić zmrok trudniejszym do zniesienia, niż przedtem, ale p. Grzechotka stał wciąż spokojny i pewien siebie, z miną cudotwórcy, który za chwilę wymówić ma wszechpotężne zaklęcie.

— Tak jest, panowie — ciągnął dalej. — Europa w smoki nie wierzy. Siła przedstawia się jej dzisiaj w innych postaciach i trzeba, panowie, abyśmy zastanowili się nad temi postaciami. Dlaczego, panowie, nazywamy pewne narody silnymi, dlaczego np. uważamy za silnych — Niemców? Oto dlatego, panowie, że oni są w stanie ciemiężyć innych. Gdyby Niemcy nie gnębili Polaków, skąd wiedzielibyśmy o ich sile? Gdy jednak nauczyciele katują dzieci polskie w Poznańskiem, a następnie sąd skazuje rodziców tych dzieci na więzienie, siła jest niezaprzeczalna. A zatem, panowie, aby stać się silnymi, powinniśmy znaleźć kogoś słabszego, abyśmy go uciskać mogli. Europa nie wierzy w smoki, ale Europa wierzy w Bismarka panowie. Cały sekret na tem polega, abyśmy stworzyli...

— Tekturowego Bismarcka — odezwał się czyjś głos poza plecami p. Grzechotki.

Pan Grzechotka oblał się purpurą, obejrzał się poza siebie, lecz niewczesny żartowniś zdążył już wyjść, p. Grzechotka zaczął więc dalej mówić:

— Każda wielka idea spotkać się musi przy swem powstaniu z szyderstwem i niewiarą — rzekł. — Musimy przekonać przeciwników naszych czynami, że żartować z siebie nie pozwolimy. Chwila jest poważna, panowie, zwlekać niepodobna. Na szczęście zaś nie potrzebujemy długo rozglądać się za tymi, na kim dowieść możemy swojej siły. Mamy przecież Rusinów.

Grzmot oklasków zagłuszył dalszą mowę p. Grzechotki. Wiwaty, gratulacye trwały bez końca. „Polski Bismarck“, „Smok papierowy XX. wieku“, „Smok Grzechocący“, wołano, a p. Grzechotka chwytał te wyrazy powszechnego entuzyazmu życzliwem uchem.

— Tak więc, panowie — wołał — cel mamy wytknięty zupełnie jasno. Wszystkie usiłowania nasze zwrócić powinniśmy przeciwko Rusinom. Gdy dowiedziemy, że jest to szczep słabszy, a więc stanowczo niższy — rasowo i kulturalnie, gdy zgnębimy ich, wszyscy w nas uwierzą, nie może bowiem gnębić ten, kogo niema. Nie uspakajajmy się, panowie, póki nie będziemy mieli własnego funduszu antyrusińskiego i póki na ich dzieciach nie wyprawimy sobie nowej Wrześni.

— Wiwat! Niech żyje — wołano, gdy p. Grzechotka przerwał znowu swą mowę. — Niech żyje nowa Września! Brawo! Wiwat! Grzechotka! i t. d. i t. d.

Gdy się uspokojono, p. Grzechotka ciągnął dalej:

— Stanowimy więc stronnictwo, panowie. Każde stronnictwo ma program. Powinniśmy więc postarać się o jego utworzenie.

— Proponuję, abyśmy obrali za podstawę

nie wiedzą, co mają z nią robić i przy przechodzeniu stosunków narodowo-demokratycznych do P. P. S. w miastach i miasteczkach prowincyonalnych nasi agitatorowie stale spotykają się z „zaległościami“ narodowej demokracyi. W miarę rozpowszechniania się organizacyi P. P. S. po wsiach narodowa demokracya znajduje się w coraz „szczęśliwszych“ warunkach, gdyż chłopi, zapoznawszy się z „Gazetą ludową“, wcale już nie chcą brać „Polaka“. Wkońcu zapewne dojdzie do tego, że każdy zwolennik narodowej demokracyi wszędzie będzie otrzymywał po 5—6 egz. wydawnictw narodowej demokracyi (jak to już jest gdzieniegdzie, np. w Siedleckiem i Łowickiem), zwolennicy zaś P. P. S. stale będą się uskarżali na brak bibuły. My tego „fiaska“ zupełnie się nie boimy.

Współpracownik „Słowa polskiego“ wie „skądinąd“, że „Przedświt“ za kordon dochodzi w bardzo małej ilości. Możemy go poinformować, że idzie go obecnie 800 egzemplarzy, t. j. ze cztery razy tyle co „Przeglądu wszechpolskiego“. To, co mówi „Słowo polskie“ o utracie wpływu P. P. S. na młodzież, którą dawniej jakoby wciągała w wir polityki, jest jednem z tych pobożnych życzeń narodowej demokracyi, które jakoś w żaden sposób nie chce się urzeczywistnić.

Zgromadzenie obywateli w sprawie ucisku podatkowego odbyło się wczoraj wieczorem przy znacznej liczbie uczestników w sali rady miejskiej. Po referacie posła Rottera i licznych przemówieniach przyjęto rezolucyę, uznającą konieczność skutecznej obrony przeciw uciskowi fiskalnemu krakowskiej administracyi podatków oraz powołującą komitet z 32 osób, celem przeprowadzenia w wyborach uzupełniających do komisyi podatkowej obywateli uczciwych i cieszących się zaufaniem.

Jakób Pomper. Wczoraj donosiliśmy o samobójstwie, popełnionem na plantacyach w pobliżu wylotu ulicy Długiej. Dziś stwierdzonem zostało, że ofiarą zamachu samobójczego był tow. Jakób Pomper, który niedawno przybył do Krakowa z Londynu. Tow. Pomper pochodził z Warszawy, a wyemigrowawszy do Londynu, należał — pomimo swego ciężkiego kalectwa — do najczynniejszych członków oddziału londyńskiego P. P. S. Był autorem paru sztuczek, z powodzeniem wystawianych na scenie tego oddziału. Brak pracy (był z zawodu pudełkarzem), a jeszcze bardziej tęsknota do kraju, kazały mu przyjechać do Krakowa. Tu, po bezowocnych poszukiwaniach pracy w ciągu kilku miesięcy, powziął rozpaczliwe postanowienie, które spełnił we wtorek. Kula rewolwerowa przecięła pasmo ciężkiego życia biednego męczennika.

Cześć jego pamięci!

Pożar. Dzisiejszej nocy wezwano o godz. 1 m. 40 straż pożarną na Prądnik Czerwony, gdzie spaliła się stodoła ze zbożem niedaleko baraków wojskowych.

Ryzyko robotnika. Dzisiaj o godzinie 2 w nocy przewiozło towarzystwo ratunkowe z dworca kolei północnej do szpitala św. Łazarza robotnika kolejowego Stanisława Kaszubę, któremu w Trzebini pociąg zmiażdżył nogi. Nieszczęśliwego przewieziono osobnym pociągiem z Trzebini do Krakowa pod opieką dra Dobrzańskiego.

Katastrofa kolejowa w Chełmku. Wszelkie pogłoski o ofiarach w ludziach okazały się bezpodstawne. Nikt szwanku nie poniósł. Jednak wykolejone wozy zabarykadowały wszystkie cztery tory na stacyi tak, że przez cały dzień w poniedziałek ruch osobowy odbywał się przez przesiadanie. Dopiero wieczorem tor został uprzątnięty tak, że pociąg pospieszny z Wiednia przybył o godz. 8 m. 20 bezpośrednio do Krakowa. Ruch towarowy był przez cały dzień zupełnie wstrzymany i podjęto go na nowo we wtorek.

Straszne życie. Pod tym tytułem pisze „Kuryer lwowski“: Obecnie wyszedł na jaw szczegół z życia śp. Leona Dziubińskiego, sekretarza magistratu, odsłaniający jedną stronę tragedyi, którą pokrył zimny grób cmentarza Łyczakowskiego. Przytaczamy ten szczegół jedynie dla tego, aby z niego nauka poszła dla... żywych. W maju b. r. przeniesiony został śp. Dziubiński do sanitarnego departamentu magistratu, po licznych nadużyciach, których dopuścił się tak w prezydyum, jak i w departamencie III.

Na nowem miejscu urzędowania rozpoczął Dziubiński od tego, że imieniem szwagra swego wniósł do departamentu tego zręcznie upozorowane podanie, z prośbą, aby mu pozwolono nabyć w aptece p. Sklepińskiego truciznę cyankali. Jak wiadomo, aptekom nie wolno sprzedawać trucizny dopiero za wykazaniem pozwolenia departamentu sanitarnego względnie miejskiego fizykatu. Fizykat zaopiniował prośbę przychylnie, odnośną rezolucyę podjął sam Dziubiński i na jej podstawie kupił truciznę, która posłużyła mu w kilka miesięcy potem do pozbawienia się życia.

Od maja b. r. aż do dnia wykrycia popełnił śp. Dziubiński szereg nowych malwersacyj, a popełniał je z całą świadomością końca i rezultatu. W jednej ręce zaciskał kurczowo flaszeczkę z cyankali, a równocześnie brnął i brnął dalej w nadużyciach, wiedząc dobrze, jaki tego wszystkiego będzie koniec.

Dyrekcya poczt ogłasza: Wobec zwiększonego ruchu pakietowego przed świętami Bożego Narodzenia jest pożądanem, by publiczność tak w własnym jak i w interesie zakładu pocztowego przestrzegała ściśle przepisów co do dokładnego adresowania odnośnych przesyłek. Najpraktyczniej jest wypisać adres bezpośrednio na opakowaniu; gdy się to nie da uskutecznić, jak przy koszach, workach, siatkach i t. p., należy sporządzić adres na silnej dykturze lub deszczułce i przyszyć, względnie umocować szpagatem na przesyłce tak, by mimo kilkakrotnego, nieuniknionego przeładowania adres nie odpadł. Dla wszelkiej pewności należy do przesyłki samej włożyć kartkę z wypisanym dokładnie adresem, by mimo zaginięcia tegoż z zewnętrznego opakowania, jeszcze pozostała możność doręczenia pakunku.

Przesyłki, zawierające w sobie przedmioty ulegające zepsuciu lub wydzielające ze siebie wilgoć lub tłuszcz, jak ryby, masło itp., należy opakować starannie, by przy transporcie nie były powodem uszkodzenia innych przesyłek. To samo dotyczy dziczyzny świeżej, wydzielającej ze siebie krew.

Przy przesyłkach, przeznaczonych dla osób zamieszkałych w większych miastach, jak Lwów, Kraków, Praga, Wiedeń, Budapeszt, gdzie opłaca się podatek konsumcyjny, należy ile możności najdokładniej podać tak na pakunku samym jak i na adresie przesyłkowym zawartość podlegających opłacie akcyzowej przedmiotów w jednostkach miary lub wagi.

Konstytucya zawieszona została w Stanisławowie przez tamtejszego starostę znanego z krwawych wyborów do Kasy chorych p. Prokopczyca. Oto zabronił on naszym towarzyszom odbycia w sali teatralnej im. Moniuszki zgromadzenia z porządkiem obrad: „organizacya zawodowa a wybory do zakładu ubezpieczeń od wypadków“. Jako powód wymyślił starosta, że tut. sala teatralna, w której obecnie stale grywa teatr żydowski i w której odbywają się olbrzymie zgromadzenia syońskie i chłopów — grozi zawaleniem. Naturalnie, że jest to powód zmyślony. Starosta, dbający o całość kości socyalistów, zauważył nagle, że sala grozi zawaleniem. Co za troskliwość! Ponieważ jednak taki powód zakazu zgromadzenia jest wprost śmieszny, gdyż niezgodny z istotą rzeczy i nie odpowiadający faktycznemu stanowi rzeczy, przeto starosta znalazł głębsze powody zakazu odbycia zgromadzenia. Oto według dosłownego brzmienia zakazu pisemnego: „Po zgromadzeniach tego rodzaju, jak to w ciągu bieżącego roku tylekrotnie się zdarzało, następują pochody przez miasto, śpiewy i krzyki po ulicach, oraz inne ekscesa, tamujące swobodę komunikacyi po ulicach, zagrażające bezpieczeństwu publicznemu i narażające częstokroć mieszkańców miasta na materyalne straty. Ekscesa te przybierają z reguły charakter tak gwałtowny i odbywały się na tak wielką skalę, że nieraz zaledwie połączone usiłowania policyi miejskiej i żandarmeryi zdołały zaprowadzić spokój i porządek“. Wolność odbywania zgromadzeń została u nas tem samem zniesioną. Ponieważ one są zanadto wielkie, przeto należy ich zabraniać.

Wyżej przytoczony argument może na zawsze odebrać towarzyszom stanisławowskim możność zwołania zgromadzenia, ponieważ po niem to lub owo może się zdarzyć i wogóle coś takiego może zajść, czego na razie przewidzieć nie można. Sama możliwość i przypuszczenie, że coś po zgromadzeniu może powstać lub się stać, wystarcza jako powód do zakazu zgromadzenia. Powód ten, gdyby znalazł naśladowców i zyskał prawo obywatelstwa, zniósłby na zawsze wolność odbywania zgromadzeń. Coś takiego mogło się tylko wylęgnąć w mózgownicy satrapy stanisławowskiego, zdradzającego absolutystyczne zachcianki. Przeciwko podobnemu zakazowi zaremonstrują nasi towarzysze. Nie ograniczą się jedynie na wniesieniu rekursu, lecz poczynią starania we właściwem miejscu, ażeby pouczono przyjaciela rubinsteinowców, jak należy ustaw przestrzegać i je komentować. Dziś już i zakazy zgromadzeń nie wstrzymają ruchu robotniczego, przejdzie on jak fala i poprzez ciasne głowy satrapów, ogarnie szerokie zastępy rzesz robotniczych.

Odezwa studentów kijowskich. Za pośrednictwem redakcyi „Promienia“ otrzymaliśmy odezwę rosyjską studentów kijowskich, z której podajemy w przekładzie główniejszy ustęp, zawierający opis zajść ostatnich, zmieniając tylko daty — według nowego stylu:

„Koledzy, 30 listopada zdarzył się wypadek, który, jako rzecz nieoczekiwana i absurd, spadł na nas niby piorun z jasnego nieba. Każdy, przechodzący koło uniwersytetu około godziny 6 wieczorem mógł widzieć, że nasza „Alma mater“ otoczona jest policyą, a wejście do niej zamknięte. Nieco później dokoła gmachu uniwersyteckiego zebrał się tłum publiczności i studentów (300 do 500), nie pojmując, co owa wizya oznacza. Zagadka wyjaśniła się dopiero nazajutrz. Wiecie, iż w zebraniu 16/XI brało udział około 700 studentów; pod sąd z nich oddano 29. Zdziwieni tem uczestnicy wiecu zgłosili się do uniwersytetu w złowróżbnym dniu 30 listopada, żądając sądu i na siebie. To wystarczyło do zamknięcia uniwersytetu i otoczenia go chmarą policyantów. Nie dość na tem: tegoż wieczora około 11 nastąpiła decyzya kuratora, aby wpuszczano studentów do uniwersytetu, tylko za okazaniem legitymacyj — rozporządzenie, które nie było i nie mogło być opublikowane ze względu na spóźnioną porę. Wynikło stąd dnia następnego naturalnie nagromadzenie się studentów koło uniwersytetu, którzy z przyzwyczajenia nie pobrali ze sobą legitymacyj. Gdy zaś z tłumu skierowała się do wrót grupa studentów, posiadających legitymacye, zatrzaśnięto niespodzianie drzwi przed nimi. Podrażnieni tem, oraz pod wpływem naporu z tylnych szeregów studenci wyłamali drzwi. Mądra władza nie omieszkała skorzystać z tego i wypuściła na tłum kozactwo i policyę. Poczem tegoż dnia ogłoszono zamknięcie uniwersytetu na 2 dni, lecz, ponieważ studenci znów nie mogli na czas dowiedzieć się o tem rozporządzeniu, od godz. 11 zrana 2 b. m. zgromadzili się przed wejściem do uniwersytetu i chociaż w tłumie przeważało zdanie, żeby się rozejść, policya i kozacy znienacka rzucili się na obecnych, mnóstwo aresztowali i odprowadzili do cyrkułu.

Oto, koledzy, faktyczna strona całej sprawy — tak prosta, a zarazem straszna.

Bo w samej rzeczy, czyż kurator, rektor i cała posługująca im klika, mogli nie wiedzieć, iż nie na czas wydane ogłoszenia nie trafią do celu, a skoro to wiedzieli, to powinni byli również przewidywać, co stąd powstanie. W ten sposób wszyscy ci panowie okazali się prowokatorami — prowokatorami w dosłownem brzmieniu tego wyrazu“...

Skrytykowawszy dalej tchórzliwe i serwilistyczne zachowanie się profesorów, oraz senatu uniwersyteckiego, który natychmiast poddał się komendzie gubernatora, odezwa kończy się słowami: „Ponieważ rektor otwarcie się wyraża, iż musi bronić wszechnicę przed młodzieżą przy pomocy policyi — nam koledzy pozostaje jedno: bronić jej przed nieproszonymi obrońcami“.

Loterya kolejarska. Przy ciągnieniu losów kolejarskiego Towarzystwa ubezpieczeń „Flugrad“ na korzyść kolejarzy, którzy bez własnej winy popadli w nędzę, wyciągnięto 99 głównych wygranych, a 50 numerów poprzedzających i 50 następujących po każdej z tychże stanowi dalsze wygrane. Główna wygrana: brylanty wartości 50.000 K padła na Nr. 4092; druga główna wygrana: barokowe srebrne nakrycie stołowe na 12 osób wartości 5000 K na Nr. 3467; trzecia główna wygr na: nakrycie srebrne na 12 osób wartości 1000 K na Nr. 219624. Po 500 K wartości wygrały numery 23341, 135329, 153425, 209774, 245109, 248499. Po 150 K wartości wygrały numery 7446, 12341, 22293, 23243, 37358, 66462, 93571, 114694, 123243, 160935, 182367, 214453, 222866, 234557, 257015, 314459, 384701, 531783, 565643, 589585. Po 100 K wartości wygrały numery 19695, 26637, 27574, 34936, 36571, 49840, 52449, 56768, 60716, 66813, 71113, 100319, 102492, 102951, 107624, 110473, 112629, 114125, 114985, 116972, 117071, 119818, 121153, 129575, 133930, 154902, 179622, 223418, 248976, 254674, 259767, 261678, 279531, 286088, 301426, 313257, 315162, 317630, 324484, 330924, 331781, 343889, 346125, 370308, 380902, 407912, 421977, 425788, 429761, 436039, 436578, 441772, 456335, 466753, 481372, 500986, 506179, 529906, 535955, 539164, 545747, 555461, 556001, 557792, 567779, 568644, 574608, 595114.

Nasz korespondent warszawski donosi: Dnia 4 grudnia wyjechał car ze Skierniewic — i ludność całego kraju odetchnęła. Ażeby zrozumieć to uczucie ulgi, należy przypomnieć, że cały ruch, tak pasażerski, jak i handlowy, na linii Skierniewice—Warszawa był najzupełniej zatamowany, a Warszawa roiła się od szpiclów gorzej, niż przed 1-szym maja. Na Brudnie (przedmieście Warszawy), policya zasypała wszystkie piwnice przy torze kolejowym i pozabijała deskami wszystkie okna na dachach.

W nocy z 4 na 5 grudnia aresztowano 42 studentów. Wyroki: 4, 6 i 8 tygodni więzienia.

Tow. Jan Kozakiewicz przesiedlił się z Brazylii do Stanów Zjednoczonych i przybył już do Nowego Jorku.

„Za aprobatą biskupa“ wychodzi w Linzu miesięcznik klerykalny p. t. „Ave Maria“, wydawany przez jakieś stowarzyszenie budowy kościoła, a przez kaznodzieję katedralnego redagowany. Październikowy numer tego świstka zawiera testament straconego w Bautzen w roku 1897 mordercy Hoche, w którym ten cenny współpracownik szacownego pisma upadek swój zwala na karb alkoholu.

Widocznie jednak dla zatarcia złego wrażenia na swych dopiero przed szubienicą umiarkowanych czytelnikach, o kilka kartek dalej umieszcza wielebny redaktor rycinę, przedstawiającą zbiór wina nad Renem i zaopatruje ją następującem objaśnieniem: „Wspaniały to kawał kraju, gdzie Bachusa owoc tak bujne wydaje plony, to perła prawdziwa Niemiec, opiewana przez poetów wszystkich narodów!“ A dalej: „A oto stoją rzędy butelek o dziwnie smukłych szyjkach i ponętnych kształtach, a na etykietach czytamy napisy: Johannisberger, Steinberger, Gräfenberger, Markobrunner, Geisenheimer, Rüdesheimer, Hochheimer, Neroberger, Bodenthaler, Winkler, Erbacher, Walluser, Schiersteiner, Assmanshäuser, a każda z nich przywodzi nam na myśl — rozkosz użycia!“

Autor tych podniosłych wierszy był widać współbiesiadnikiem, lub może piwnicznym w jakimś obficie winem podlanym klasztorze, albowiem tak opisuje skromną hulankę klasztorną: „Ale dajmy na razie spokój słodkiemu moszczowi (naturalnie, bo za mało zawiera alkoholu!), a pokosztujmy wspaniałych win — pozostałości lat dawno minionych... W piwnicy rozmowa ożywia się z każdą chwilą, a przez otwarte szeroko drzwi coraz nowi przybywają goście... wydaje się, iż woń rozchodząca się naokół sprowadza chciwych wiedzy (!) sąsiadów — niczem przynęta ryby do wędki“...

I swych uczuć kwiaty przędzie autor w tym pijackim stylu aż do końca artykułu.

Tak wygląda walka z alkoholizmem w łamach pism klerykalnych. Pismo, drukujące tak wspaniałe płody pijackiej muzy zakapturzonego skryby, zowie się miesięcznikiem „ku zbudowaniu, nauce i zabawie wiernych“, a wychodzi „za aprobatą biskupa“!...

TELEGRAMY

Przygotowania do uzupełnienia kadrów wojskowych.

Wiedeń, 9 grudnia. Ministeryum wojny poczyniło zarządzenia potrzebne dla pokrycia ubytku liczby żołnierzy, jaki powstanie na Węgrzech, z końcem roku, przez uwolnienie żołnierzy, którzy wysłużyli trzy lata. Ubytek ten ma być pokryty przez powołanie z dniem 4 stycznia 1904 r. na 28-dniowe ćwiczenie, obowiązanych do odbycia ćwiczenia w roku 1904 r. Dalej na pokrycie tego ubytku mają być powołani obowiązani do służby w roku przyszłym rezerwiści zapaśniczy z ostatniego roku asenterunkowego, którzy albo z powodu wysokiej liczby (nadliczbowi), albo też z powodu mniejszej zdatności zostali wcieleni do rezerwy zapaśniczej. Dopiero w braku tych mają być powołani rezerwiści.

Zgromadzenie handlowców.

Grac, 9 grudnia. Odbyło się tu zgromadzenie pomocników handlowych, na którem obradowano nad wprowadzeniem zupełnego spoczynku niedzielnego z dniem 1 stycznia 1904 r. Po zgromadzeniu 200 uczestników udało się przed budynek namiestnictwa skąd się rozeszli spokojnie.

Wylewy.

Tryest, 9 grudnia. Namiestnik zwiedził w niedzielę obszary zniszczone wylewem rzek Izonca i Tore. Zasiewy zimowe uległy zniszczeniu.

Belgrad, 9 grudnia. Z powodu silnego wezbrania Sawy rozlały się wody wpadających do niej rzek zalewając wielkie obszary. Między innemi zalała woda także Mitrowicę i kilka innych miast serbskich.

Międzynarodowy kartel naftowy.

Frankfurt, (n. Menem) 9 grudnia. „Frankfurter Ztg.“ pisze: Z okazyi planowanego założenia międzynarodowego kartelu naftowego odbędą się narady w Berlinie między 10 a 15 grudnia br. W obradach tych będą brali z początku udział tylko austryaccy i amerykańscy interesenci. Rosyjscy interesenci przyłączą się prawdopodobnie do rokowań dopiero, gdy te już nieco naprzód postąpią.

Śmierć Spencera.

Londyn, 9 grudnia. Herbert Spencer umarł dzisiaj przed południem.

Zderzenie się okrętów.

Ateny, 9 grudnia. W porcie Itaka zderzyły się dwa parowce „Piloros“ i „Assos“. Miało utonąć 50 osób.

Strejk.

Lion, 9 grudnia. Zastrejkowało 200 apreterów i farbiarzy. Przed południem przyszło do kilku nieznacznych zajść w mieście.

Trzęsienie ziemi.

Benevent, 9 grudnia. Wczoraj odczuto tu znowu kilka wstrząśnień ziemi.

---

artykuły pism hakatystycznych i odezwy bokserskie — odezwał się jeden z zebranych, niejaki p. Harap-Wrzeszczowicz.

Propozycyę tę, popartą przez p. Grzechotkę, zgromadzenie przyjęło aplauzem.

— Niedość na tem — zabrał ponownie głos, zachęcony powodzeniem pierwszego pomysłu Harap-Wrzeszczowicz — mam inną myśl jeszcze, która jest w stanie dodać nam szacunku nie tylko wobec innych, ale także wobec samych siebie.

— Przypowieści, panowie — zaczął — i przysłowia są mądrością narodów. Znacie, panowie, anegdotę o owym żydku, który, idąc przez las, nałożył czapkę swą i jarmułkę na obie ręce, aby wydawało się, że idzie z dwoma towarzyszami. Jest w tem, panowie, zdrowa myśl polityczna. Proponuję, abyśmy z niej skorzystali. Powinniśmy wzbudzać wszelkimi środkami wrażenie liczebności, siły. Osiągnąć to się da bardzo łatwo. Wystarczy, gdy dodamy do każdego wyrazu, do każdego nazwiska przedimek „wszech“. Czy nie uważacie, panowie, jaka moc i zwartość jest w słowach moich, gdy mówię: Ja — Wszech-Harap Wszech-Wrzeszczowicz, Ty — Wszech-Teodor Wszech-Grzechotka.

Zapał powstał tak wielki, że niepodobna było nic zrozumieć w ogólnym gwarze. Ja — Wszech-Grzechoczę, wołał jeden, my Wszech-Smoki — krzyczał inny. Wszech-Bismarcki, Wszech-Września, Wszech-bokserzy! Wszech-hakata! Narada zakończyła się wszech-ucztą, na której pito na pohybel przeklętych Rusinów.

W ten sposób powstało wszechgrzechoczące stronnictwo papierowego smoka, z którem spotkamy się zapewne jeszcze niejednokrotnie.

A. Czepiel.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)